



# RUBIKON

dawniej „Przyłądek Dobrej Nadziei“

TYTUŁ NAWIAZUJE DO NAJBARDZIEJ ZNANYCH POWIEŚCI ZYGMUNTA NOWAKOWSKIEGO

# ZYGMUNT NOWAKOWSKI: GŁOS POLSKI NIEPODLEGŁEJ

Jarosław Szarek,  
prezes Instytutu Pamięci Narodowej

Zygmunt Nowakowski był głosem niepodległej Polski. Jednym z wielkich i niezłomnych powojennej Wielkiej Emigracji, który – mimo ponad trzech dekad wolnej Polski – nie znalazł należytego miejsca nie tylko w ojczyźnie, ale i w Krakowie. Mieście ukochanym przez niego miłością gorącą, choć po 1989 roku nieodwzajemnioną.

Nieobecny w szkole i księgarniach, jedynie jego *Gałązka rozmarynu* powróciła na moment na sceny teatrów z okazji setnej rocznicy odzyskania niepodległości. Człowiek instytucja, obdarzony wieloma intelektualnymi i artystycznymi talentami: reżyser, aktor, publicysta, pisarz, radiowy spiker o pociągającej barwie głosu, idealnej dykcji i niezwyklej ekspresji, erudyta. Jak sam żartobliwie mówił – groziła mu także kariera naukowa i piłkarska. Bezlistosny nawet wobec siebie „mistrz żartu i słów” – pokpiwał, że „łapał zbyt dużo srok za ogon”, a więc w żadnej dziedzinie wielkich osiągnąć nie mógł.

Jego namiętność to Polska i rodzinny Kraków. Z tego miasta wyruszał na legionowy szlak ku Niepodległej, aby ćwierć

wieku później, po przygodach w Polskim Radiu, „Ilustrowanym Kurierze Codziennym”, Teatrze im. Juliusza Słowackiego i „Cracovii”, opuścić je na zawsze 3 września 1939 roku. Nigdy nie przestał za nim tęsknić na tułaczym szlaku. Gdy trzynaście lat później inaugurował swe kolejne dzieło – nadawanie na falach Radia Wolna Europa cyklu gawęd pod tytułem *Wieczory pod dębem* – wyemitował najpierw oczywiście *List do Krakowa*: „Od dzisiaj zaczynam gadać do Polski, na początku zaś gadam do Krakowa, do miasta najpiękniejszego pod słońcem...”.

Żyją jeszcze ci, których jego głos uczył, zachwycał i wzruszał. Mogą dzisiaj – i oni, i ci młodszy – słuchać go na stronie „Radia Wolności”. Bezkompromisowy wobec katyńskiego kłamstwa i jałtańskiej zdrady, głośno upominał się o rodaków więzionych w Związku Sowieckim. Podczas obchodów jubileuszu 45-lecia pracy teatralnej i 40-lecia pracy pisarskiej mówił: „To nie jest mój jubileusz. To jest święto wolnego i niepodległego słowa. Musimy mówić i wołać za tych, którzy muszą milczeć, a myślą z pewnością tak samo jak my. Wolne, niepodległe słowo musi być twarde i harde, nieustępli-

we, wolne od bojaźni, pozbawione ukłonnów po adresem zarówno swoich, jak i obcych”.

Trafnie oceniał skutki komunistycznych rządów w kraju. Tuż po sfałszowanych wyborach w 1947 roku pisał w londyńskich „Wiadomościach”, że akcja komunistów przybierze na sile, „kładąc główny nacisk na życie duchowe narodu. Jeśli dziecko w szkole będzie się uczyło pogardy do wszystkiego, co jest naprawdę Polską [...], jeżeli gimnazjum czy liceum stanowić będą dalszy ciąg deprawowania umysłu za pomocą kłamstw i propagandy sowieckiej, jeśli uniwersytet zostanie opatowany przez *régime* [...], to mało mamy podstaw do optymizmu”. Przez prawie pół wieku Polacy byli poddawani demoralizacji przez ideologię komunistyczną, a po 1989 roku przez jej przeróżne mutacje – i to właśnie tłumaczy nieobecność twórczości Nowakowskiego w III RP, a zarazem ilustruje kondycję duchową narodu.

Wiosną 1946 roku uzasadniał postawę powojennej emigracji: „Nie wracamy do Polski, gdyż nie jest ona ani wolna, ani cała, ani niepodległa. Nie wracamy, choć serce nam bije na myśl, że stoimy tak nie-

daleko od domu, że jedno «tak» może przyspieszyć powrót. Nie możemy powiedzieć tego «tak». Odmowa jest aktem woli, aktem pozytywnym. Odmowa jest aktem miłości, obroną Polski prawdziwej przed wykołajaniem z drogi, obraną przed dziesięciu wiekami”. Całe życie niepodległościowego Wychodźstwa to głos obrony „Polski prawdziwej”. Dzisiaj, gdy nie brakuje tych, co chcą Polaków nadal „wykołajać z drogi obranej przed dziesięciu wiekami”, spotkanie z Zygmuntem Nowakowskim znów tę drogę wskazuje.

Marzył i śnił o powrocie do Krakowa, ale gdyby pojawił się tu teraz i znalazł w teatralnej sali, redakcji dziennika, na uniwersytecie, na krakowskiej ulicy – czy usłyszałby ten sam język polski, którym posługiwał się z wielką starannością? Czy jego spotkanie ze współczesną Polską, w której obok dobra, szlachetności i prawości narasta fala agresji i wulgaryzmu, nie byłoby dla niego wstrząsem? Zygmunt Nowakowski wierzył niezachwianie, że na przekór wszystkiemu – i jak już nie raz w tysiącletniej historii bywało – „naród polski przewiąże znów pas słucki na tę drugą stronę, tę złoto-purpurową na dni wesela, zwycięstwa i wolności”.

## Rzeczpospolita Zapomniana

Emigracja i Polonia stanowiły po wojnie olbrzymią siłę poza granicami oddanego pod władzę komunistów Kraju. Szczególne miejsce na mapie polskich miejsc na świecie odgrywał Londyn – w którym domino wało niezłomne wychodźstwo wojenne.

Kontynuując tradycję i spuściznę II Rzeczypospolitej, konsekwentnie przypominało o Sprawie Polskiej. Odrzucało pozory realizmu i jakiegokolwiek kompromisy z komunizmem. To, że w powojennej rzeczywistości geopolitycznej nie mogła ta nieustępliwość przynieść Polsce wolności, to inna kwestia. Tylko tam jednak, w Wolnym Świecie, można było rozwijać myśl polityczną, kulturę, naukę. W wiecznej tułaczce, bez możliwości powrotu, ale w zgodzie z ideą wolności, niezależności, suwerenności. To tam tworzyli zapomniani krakowianie: Jan Bielatowicz, Anatol Krakowiecki, Zygmunt Nowakowski czy Ludwik Rubel.

Olbrzymi emigracyjny dorobek, w tym londyński, w wolnej III Rzeczypospolitej pozostaje zapomniany. Wydaje się, że dzisiejszej Polski z tamtą Rzeczpospolitą na Wygnaniu – przez szereg lat jedyną wolną Polską, choć tak daleko od Polski istniejącą – nie łączy niemal nic. Dzieje się to ze szkodą dla naszej narodowej wspólnoty. Myśl uchodźcza jest bowiem ważnym punktem odniesienia dla tradycji niepodległościowej i postaw przyjmowanych w Kraju – także tych, które ubierając się w szaty realizmu, stanowiły zwykłą kapitulację. Na obczyźnie łatwiej było o niezłomność, ale i jakże trudniej – bo z dala od Ojczyzny, będącej przecież dla wielu zmuszonych do życia poza Krajem jedynym sensem istnienia i jedynym natchnieniem twórczości.

Dzisiaj przypominamy pierwszego z Wielkich Zapomnianych Krakowian – Zygmunta Nowakowskiego – intelektualistę, pisarza, dziennikarza, aktora, reżysera...

**dr hab. Filip Musiał, prof. AIK,  
dyrektor Oddziału IPN w Krakowie**



Prezentowany almanach prasowy stanowi kontynuację czasopisma, które ukazywało się w latach 2011–2012 staraniem Pracowni „Małe Dzieje”. Przypomina niektóre opublikowane materiały i przynosi nowe.

„Przylądek Dobrej Nadziei”, podobnie jak ten numer „Rubikonu”, mówił o jednej postaci – człowieku renesansu XX wieku. Mamy nadzieję, że następne edycje dodatku stanowiąc będą wyciągnięcie ręki z zachętą do symbolicznego powrotu kolejnych, podobnych jemu losem postaci.

(red.)

# WYGNANY Z PAMIĘCI

## ZYGMUNT NOWAKOWSKI KRAKÓW 1891 – LONDYN 1963

### Dlaczego osoba tak wybitna, o której pisano, że naturalnym miejscem jej pochówku powinna być słynna krypta zasłużonych na krakowskiej Skałce, została prawie zupełnie zapomniana?

Paweł Chojnacki

#### Bom Krakowiak! Z Półwsia Zwierzynieckiego!

– pisał o sobie. We wspomnieniach podkreślał, że po ojcu jest góralem, a matka pochodziła ze Lwowa. Ojciec Błażej Tempka (tak brzmiało naprawdę jego nazwisko) umarł wcześniej i wychowaniem dzieci zajęła się matka Helena z Nowakowskich – jedna z pierwszych kobiet, które studio wały na Uniwersytecie Jagiellońskim.

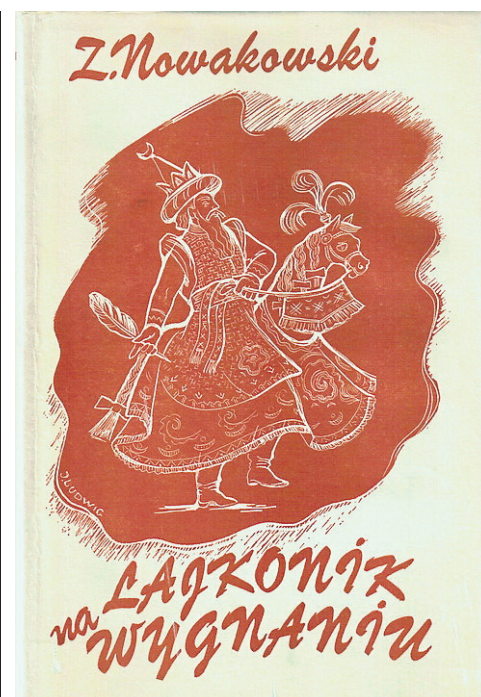
To właśnie jej panięskie nazwisko za pożyłszy jako pseudonim artystyczny. Ma trzech braci (dwie siostry zmarły młodo). W rodzinie Tempków nie przelewa się, Zygmunt od najmłodszych lat dorabia korepetycjami. Studiuje polonistykę, pisze, uczy się aktorstwa i gra. W 1914 roku wstępuje do Legionów. W 1922 roku na Uniwersytecie Jagiellońskim uzyskuje tytuł doktora filozofii. Jako pierwszy spośród aktorów polskich!

#### Aktor, reżyser, dramaturg

Debiutuje w 1910 roku na deskach Teatru Ludowego. W 1911 roku zostaje zaangażowany w Teatrze im. Juliusza Słowackiego.

W 1924 roku wystawia swą pierwszą sztukę pt. *Tajemniczy Pan*, a dwa lata później – następną komedię *Puchar wędrowny*. Opracowuje dla prestiżowej serii naukowej „Biblioteka Narodowa” dwa dramaty – *Pana Damazego Bliźnińskiego* i *Grube ryby* Bałuckiego oraz wydaje swoją pracę doktorską pt. *Józef Narzeczony* i komedia społeczną.

Gra i reżyseruje w teatrach Warszawy i Łodzi, ale szczyt jego kariery to piastowanie w latach 1926–1929 funkcji dyrektora Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie. To



Okladka książki „Lajkonik na wygnaniu”. Felietonów sto i jeden (1959–1962), Londyn 1963. Projektowała Irena Ludwig

właśnie w tym czasie odbywa się prapremiera *Akropolis* Wyspiańskiego. Najgłośniejsze role Nowakowskiego to Konrad w *Wyzwoleniu*, Don Fernand w *Księżu Niezłomnym*, stary Doolittle w *Pigmalionie* Shawa, Ojciec w *Niespodziance* Rostworowskiego, Metternich w *Orlątku* oraz tytułowa w *Ciranie de Bergerac* Rostanda. Jego inscenizacje *Krakowiaków i górali* oraz *Turandot* zostają uznane za wielkie osiągnięcia artystyczne, a także komercyjne.

Cieszy się opinią dobrego aktora, niekonwencjonalnego reżysera i dyrektora sprzyjającego nowym prądom. Stosuje najnowsze zdobycze techniczne, dzięki

czemu Teatr im. J. Słowackiego wyprzedza pod tym względem wszystkie sceny w Polsce. Śmiały w projektowaniu repertuaru wywołuje głośne polemiki z konserwatywnymi radnymi miejskimi, w wyniku których odchodzi z teatru. Zmienia widza na czytelnika.

#### Pisarz i felietonista

Pierwsza powieść Nowakowskiego – *Wymarsz* – drukowana jest najpierw w odcinkach na łamach dziennika „Czas” już w 1917 roku. Jego nazwisko będzie jednak łączone z inną wielką krakowską gazetą – „Ilustrowanym Kurierem Codziennym”. Od 1930 roku do wybuchu wojny publikuje tam niedzielne felietony. Wywołują burzliwe reakcje i ataki na autora, ale przynoszą mu także popularność, ukazując się w dziewięciu wydaniach książkowych.

Częściowo autobiograficzna powieść z dzieciństwa – *Przylądek dobrej nadziei* – miała jak dotąd szesnaście polskich wydań (przetłumaczona na sześć języków). „Sequel” *Przylądka...* stanowi poświęcony latom gimnazjalnym *Rubikon*. Wydaje opowiadanie *Puchar Krakowa* (obowiązkowa lektura szkolna), powieść *Start Edmunda Sulimy* (Nagroda Krakowa) oraz *Błękitną kotwicę*. Pisze opowiadania dla dzieci, publikuje w „Wiadomościach Literackich”, występuje w Polskim Radiu. Jest głównym sprawozdawcą pogrzebu Józefa Piłsudskiego na Wawelu w 1935 roku.

Największe uznanie przynosi mu – poświęcone walkom legionowym – widowisko sceniczne *Galązka rozmarynu* (1937). Grano je na wszystkich polskich scenach. Po wojnie *Galązkę...* wystawiano w Londynie, a dopiero w 1982 roku w Teatrze im S. Jara-

Dokończenie – str. 3

# Pierwsza wizyta

Zygmunt Nowakowski

Mój Kraków! Pewnie, że mój! Opuściłem go straszliwie dawno, a przecież potrafię z pamięci narysować plan miasta, po którego ulicach mógłbym iść z zamkniętymi oczami. Punktem centralnym jest prostokąt Sukiennic stojących na środku trochę nieregularnego czworoboku Rynku: u wylotu ulicy Grodzkiej dwie ściany Rynku niespodziewanie tworzą kąt rozwarty, który przerywa monotonię figury geometrycznej. Ten wylot szeroki otwiera drogę na Wawel, poprzez dawne miasto, poprzez krakowskie „City” otoczone zielonym pasem Plant. Pierścień szmaragdowy pęka tylko w jednym miejscu – pod samym Zamkiem. Poza tą obręczą ogrodu żyją życiem własnym dzielnice równie stare jak City. Stradom, Wolnica, Skałka, Kazimierz, Wesoła, Kleparz, Piasek, Smoleńsk, Zwierzyniec, Groble, Podzamcze. One mają także swoją historię, swoje zabytki, swoje legendy, swoje skarby, swoje kościoły, ale są Krakowem, ciągle Krakowem, podczas gdy Krowodrza, Czarny, Biały i Czerwony Prądnik, Czarna Wieś, Łobzów, Dąbie, Olsza, Rakowice...

Urwałem na nazwie „Rakowice”, bo myślałem sobie, że tam, właśnie tam trzeba bę-



Zygmunt Nowakowski podczas pracy w swoim mieszkaniu, lata trzydzieste XX wieku

dzie wybrać się zaraz po przyjeździe. Pierwszego dnia. I trzeba kupić kwiaty, dużo, dużo kwiatów. Tam leży matka i ojciec, tam jest symboliczny grób mego najstarszego brata, który zginął gdzieś na Sybirze, w guberni tomskiej. I tam, jak przy-

puszczam, jest również symboliczny tylko grób drugiego brata, który został zabity i spalony w Oświęcimiu. Podobno prochy odesłano wdowie do Krakowa.

To pierwsza wizyta. Chcę tam iść sam, zupełnie sam, nie mówiąc nikomu, i pragnąłbym, aby na cmentarzu było pusto. Stałbym długo, długo, aż dosłyszałbym słowa mówiące, że już czas, że czeka mnie miasto, że czeka mnie Kraków. „Nie wystoisz tu nic. Dobrze zrobiłeś, przyszedłszy. Ale teraz odejdz i ciesz się Krakowem. Słyszysz, bije godzina! Słyszysz hejnał? Idź, biedaku, bo natłukłeś się po świecie, nawłóczyłeś się po obcych krajach, i było ci wszędzie źle. Niech ci już tu, w Krakowie, będzie dobrze. Dziękuję, żeś przyszedł, żeś pamiętał o kwiatkach. Przyjdź jeszcze, ale nie jutro, i nie pojutrze. Musisz odetchnąć. Musisz zacząć żyć”.

Na cmentarzu jest pusto i cicho. Idę przez główną aleję, nie chcąc czytać nazwisk. Jest ich strasznie wiele. Czy wszyscy pomarli? Czy został ktoś jeszcze. Jakże ja będę mówił z tymi, co zostali? Jakim językiem? Czy oni poznają mnie, a czy ja poznam ich?

Zygmunt Nowakowski, *Mój Kraków*, Nowy Jork 1946

## Gałązka mimozy

Stefania Kossowska

„[...] W Nowakowskim Polacy odnajdują wszystko, co jest im bliskie, i mało o kim z równą słusnością jak o nim można powiedzieć, że jest pisarzem narodowym. [...] Nowakowski ma coś dla każdego: dla jednych niezawodne wzruszenie i łatwy śmiech, dla innych cienki żart i uczoną aluzję i wodzi za nos czytelników i słuchaczy od wzniosłości do kpiny, od świętego oburzenia do zgrabnej pochwały, od natchnionej retoryki do zabawnej anegdoty. Nowakowski jest syntetycznym Polakiem, i tak jak on czuje i myśli większość, ale on za resztę to wyraża i odruchem przeciętnego czytelnika jest okrzyk: «Z ust mi to wyjął!», co, znając zdanie każdego Polaka o własnym sądzie, stanowi najwyższy komplement. Nowakowski, kierowany specjalnym zmysłem, trafia niezawodnie w takie przeczuwane opinie, utajone uczucia, niewypowiedziane zachwyty i zakrzepłe żale i wyzwała je uderzeniem swojej maszyny, zarabiając na wdzięczność za podjęty za innych trud wyrażania myśli. [...]»

Nowakowski jest znakomitym fachowcem, co nie jest regułą wśród polskich pisarzy, i na jego felietonach można by się nieraz uczyć sztuki pisania, która tym jest trudniejsza im mniej widać w niej wysiłku. Zamiłowanie Nowakowskiego do porządku i jasności prowadzi wprost do jego wykształcenia klasycznego, do gruntownej wiedzy humanistycznej, która kiedyś urabiała umysł przed dalszymi studiami. Nowakowski należy do niemal ostatniego pokolenia, które dzięki temu przygotowaniu widzi głębiej i dalej niż ci, co swe pierwsze kroki stawiali w coraz płytszym i niespokojniejszym naszym stuleciu. [...]»

Mieszkam w Londynie, Londyn 1964

Stefania Kossowska, z domu Szurlej (ur. 1909 we Lwowie, zm. 2003 w Londynie) – publicystka, pisarka, ostatnia redaktorka „Wiadomości”.



Okladka zbioru felietonów pt. „Lajkonik”, Kraków 1938.

Projektował Włodzisław Bartoszewicz

Dokończenie ze str. 2

cza w Łodzi. Następne premiery miały miejsce w latach 1988–1989 w siedmiu miastach, a w setną rocznicę Niepodległości – na scenach Bielska-Białej i Białegostoku. Sam autor swą willę nazwał „Pod Rozmarynem”. Miarą jego sławy jest fakt, że zostaje laureatem Złotego Wawrzynu Polskiej Akademii Literatury, odmawia jednak przyjęcia tego wyróżnienia. Znany w Krakowie i w całej Polsce – jego głos się liczy, ale nie tylko dzięki pisarstwu i aktorstwu.

## Krakowska postać i nie tylko

Jest aktywny w wielu dziedzinach: związkach aktorów i pisarzy, życiu sportowym (wiceprezes Klubu Sportowego Cracovia), kieruje także założonym przez siebie Związkiem Opieki nad Zwierzętami.

Wymowna jest działalność Nowakowskiego w Trzęsówce – wiosce pod Kolbuszową, gdzie spędzał miesiące letnie w majątku zaprzyjaźnionej Róży Celiny Otowskiej. Dzięki niemu tamtejsze dzieci słuchały radia, organizuje drużynę sportową, dla straży pożarnej – którą także zakłada – kupuje sprzęt, jemu wieś zawdzięcza powstanie biblioteki. Przyczynia się do budowy szosy, która połączy Trzęsówkę ze światem. Rozwija ogólnopolską akcję, w wyniku której rozpoczyna się budowa nowej szkoły. Pamięć o jego zaangażowaniu jest żywa do dziś (mieści się tam jedyna szkoła jego imienia), choć dwór, w którym tworzył został wysadzony w powietrze przez oku-

## WYGNANY Z PAMIĘCI

panta. Pretekst stanowiło napisanie w 1933 roku książki *Niemcy à la minute*, w której jako jeden z pierwszych pisarzy ostrzegał przed nazizmem.

### Niezlomny emigrant

Kraków opuszcza 3 września 1939. Przedostaje się najpierw do Lwowa, by przez zieloną granicę przejść na Węgry i dalej – do Francji. W Paryżu wchodzi w skład Rady Narodowej – namiastki emigracyjnego Sejmu (do 1941 roku i ponownie w latach 1949–1953).

Obejmuje – formalnie – redakcję tygodnika „Wiadomości Polskie. Polityczne i Literackie”, redagowanego przez Mieczysława Grydzewskiego. W początku 1940 roku udaje się w podróż do Stanów Zjednoczonych, gdzie mobilizuje opinię publiczną. Po klęsce Francji przez Hiszpanię i Portugalię przedostaje się do Wielkiej Brytanii i tam wydaje dalej „Wiadomości”. W prasie codziennej ogłasza dwie powieści odcinkowe – *Riksza warszawski* i *Krucjata dziecięca*. Pisze popularną bajkę dla młodzieży *Pędziwiatr*, wystawia – zaginioną – sztukę *Ty pójdziesz górą*.

Nie godzi się z polityką ustępstw rządu polskiego w Londynie – zarówno wobec Związku Sowieckiego, jak i zachodnich sojuszników. To jego artykuł w obronie całości granic Rzeczypospolitej powoduje w 1944

roku uniemożliwienie wydawania „Wiadomości” przez Brytyjczyków.

Po wojnie pozostaje na emigracji. Staje się symbolem postawy niezłomnej. Pisuje felietony do „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” i eseje do reaktywowanych „Wiadomości”, podejmując szeroką tematykę polityczną, historyczną i literacką. Utrzymuje kontakt z krajem współpracując intensywnie z Radiem Wolna Europa. Wygłasza kilkaset pogadanek dotyczących historii i literatury polskiej. Część z nich ukaże się w tomie *Wieczory pod dębem* (1966).

Na emigracji opublikowane zostają także dwa wybory książkowe jego artykułów i wznowienia powieści. Jest niezwykle czynny w życiu społecznym Wychodźstwa – powszechnie znanym – człowiekiem instytucją. Dwa razy organizowano huczne jubileusze jego twórczości. Umiera 4 października 1963. Jego prochy w 1968 roku zostają bez rozgłosu (taki był warunek komunistycznych władz) przeniesione do Krakowa i spoczywają na cmentarzu Rakowickim.

Pierwsza wersja artykułu ukazała się w „Dzienniku Polskim” 21 stycznia 2011 roku i zapoczątkowała społeczną akcję przypominania życia i dorobku jego bohatera, zwieńczoną publikacją biografii pt. *Reemigracja. KIEDY ZYGMUNT NOWAKOWSKI WRÓCI WRZESZCIE DO KRAKOWA?* w 2019 roku.



# WYMARSZ

**Literacki debiut Zygmunta Nowakowskiego przypadł na 1917 rok, a więc na czas trwania Wielkiej Wojny. Tekst, którego edycję książkową poprzedził druk odcinków w „Czasie”, nosił tytuł *Wymarsz* i ukazał się nakładem Centralnego Biura Wydawnictw Naczelnego Komitetu Narodowego (NKN) w Krakowie**

Agnieszka Gołaś

Ponad stu stronowa nowela drugi – i ostatni – raz wydana została w 1937 roku. Zręcznie napisany i należący do nurtu prozy wojennej utwór miał podłoże autobiograficzne. Pisarz po wybuchu I wojny światowej służył w Legionach Polskich w randze chorążego, a następnie podporucznika. Przez krótki czas przebywał na froncie, a następnie pracował w biurze prasowym Departamentu Wojskowego NKN w Piotrkowie Trybunalskim. Zdobyte w tym okresie doświadczenia i przeżycia stały się kanwą dla pierwszego dzieła późniejszego najśłynniejszego krakowskiego felietonisty.

Bohaterem *Wymarszu* Nowakowski uczynił siedemnastoletniego Gustawa, ucznia szkoły podoficerskiej, uczestnika wyprawy I Kompanii Kadrowej Legionów Piłsudskiego w sierpniu 1914 roku. Gustaw jest przedstawicielem pokolenia młodych Polaków, wywodzących się z rodzin o tradycjach patriotycznych, którzy z utęsknieniem czekali na taką właśnie chwilę w dziejach Europy. Wybuch wojny światowej stał się dla nich nadzieją, ale też realną szansą na odzyskanie niepodległości, na realizację tego, czemu nie podołali ich przodkowie. To pokolenie chłopców, którzy regulamin wojenny znali jak katechizm, którzy całe młode życie szykowali się do roli wyzwolicieli:

*Cofnął się aż do czasów, gdy to w gimnazjalnym, jeszcze mundurku zaczął pracowicie terminować w Strzelcu. Wróciły wspomnienia niedzielnych ćwiczeń i kradzionych nauce wieczornych wykładów, których słuchał ze szczególnym nabożeństwem. Okres dewocyjnego kultu żołnierza i długie chwile wyczekiwania. [...]*

*Kapał się z rozkoszą w myślach o wojnie.*

## Wyczekiwane hasło

Młodego bohatera cechują niecierpliwość i zapalczywość. Gustaw od początku ma swój plan: *Najpierw wystrzelam ich całe setki, jak najcelniej, jak najskuteczniej, a potem dopiero,*

*jeżeli mi już tak pisane, niech będzie ten ciemny grób, niech się w nim śni „co było dotąd snem”.*

*Palili się cały na wewnątrz, był płonąca wicią, jednym zarzewiem wojny. Palilo się zresztą dookoła wszystko i wszyscy. [...]*

Wreszcie nadchodzi wyczekiwany od dawna dzień. Pada hasło do wymarszu z ust samego Komendanta:

*Ale już z trzaskiem otwierają się drzwi i wybiegają z nich oficerowie do losem wyznaczonych plutonów. Za nimi zaś wychodzi jeszcze ktoś, na którego widok prężą się bezwiednie wszyscy. Przygięło go w ostatnich dniach wiele trosk i zmroziło uśmiech na długo. Od powrotu zaś ze stolicy posmutniał jeszcze bardziej i znać było, że dźwiga ciężar ogromny. Teraz jednak uśmiecha się idąc wzdłuż frontu kompanii. Spogląda w młode twarze i mówi: Winszuję. Słuchać tylko odgłosy jego kroków po skrzypiącym żwirze i przyspieszone bicie serc. [...]*

Nareszcie padła wyczekiwana z zapartym tchem komenda: *Marsz!*

*Drogie, bezcenne słowo!*

Legioniści ruszają z nadzieją, wiarą i ufnością. *Idą w słońce, w zieleń łąk, w pogodę lata i ciepłe tchnienie nadchodzącej jesieni, w progi sławy.* Te entuzjastyczne uczucia, waleczne nastawienie szybko znikną. Nowakowski opisuje ogromny trud i mękę młodych rekrutów. Wojenna tułaczka szybko zweryfikuje życie niedoświadczonych żołnierzy, z początku zapaleńców gotowych ginąć za ojczyznę, oczekujących z utęsknieniem walki z wrogiem. Cudowna legenda wojenki zmienia się w nieprzerwaną torturę fizyczną. Słowo „marsz” z czasem brzmiało jak sztych, było jak okrutny raz, zadany biczem w rozbolałą skórę, słowo, które spędzało z legowiska i wyganiało precz na słotę, wicher, mróz – słowo, otoczone lękiem, jak tajemnicze, a srogie bóstwo...

Jedyne, o czym myśli wciąż Gustaw, to moment, w którym mógłby... zdjąć buty. Jest zmęczony, zniecierpliwiony. Zdaje mu się, że maszeruje już bardzo długo, może rok, może dziesięć lat?

## Marsz na zatracenie

Autor nie opisuje w tekście noweli znanych wydarzeń historycznych, nie przywołuje konkretnych miejsc ani osób, osią utworu jest właśnie marsz – marsz, który nadaje mu jednocześnie rytm, pewną melodyjność, ale też monotonię. W tym pochodzie zatracają się młodzi ludzie, nieprzygotowani psychicznie do uczestnictwa w tak okrutnym przedsięwzięciu, jakim jest wojna. Przerazają ich wiszące na przydrożnych wierzbach ciała. Trupy w okopach budzą lęk i strach.

Metamorfozie, jaka zachodzi w duszy Gustawa, towarzyszą zmiany aury. Przyroda jest tu również bohaterem – nienachalnym, cierpliwym towarzyszem niedoli żołnierskiej:

*Zapłakała woda cichutko, jak chore dziecko. Niezapominajki oplątały nogę węzłem lodu, chcąc zatrzymać ją i przykuć. [...]*

*Z mroku wyłoniły się upiorne sylwety drzew, zamajaczyły krzaki jałowcu, wyglądające w tej chwili, jak szeregi żołnierzy, którzy przyklekli z gotowym do strzału karabinem. [...]*

*Deszcz szeptem opowiadał w ciemności jakąś długą, wzruszającą historię. Słuchając tej rzewnej bajki o czyichś nieszczęsnych losach, zapłakały gorzkimi łzami drzewa i wiatr.*

Mimo grozy i okrucieństwa wojennego kataklizmu legioniści znajdują w sobie niebywałą siłę i energię do walki. Ciężko ranny w czasie walk Gustaw, mając w pamięci straszliwe tortury i męki okopowego życia, po kilkumiesięcznym pobycie w szpitalu wraca na front. Przyroda zatacza koło, a wraz z nastaniem wiosny młody legun powraca na wojnę. Symbolicznie rodzi się na nowo do walki.

Nowakowski wskazuje przy tym na silny związek młodego pokolenia z tradycją romantyczną: główny bohater Gustaw zmienia imię na Obywatela Konrada, w plecaku żołnierskim niesie tomik wierszy Słowackiego, pielęgnuje pamięć o walkach powstańczych w 1863 roku. W liście do matki

chłopiec pisze: *pewny jestem, że mama tak po cichu woli, że poszedłem. Prawda? Przecież od nas z rodziny wszyscy, z wyjątkiem wuja, byli w 63-cim – nic więc dziwnego, że ja teraz poszedłem.*

## Tekst mocny i szczery

Debiutancka nowela jest tekstem pełnym prawdy, mocnym i szczerym. Jan Lorentowicz określił *Wymarsz* jako opowieść napisaną bez przesadnego naturalizmu, z poczuciem miary i żywością barw, różniącą się od opisów legionowych i wojennych – nie są to bowiem wspomnienia, nie ma odtwarzanych wydarzeń historycznych, nie ma chwały bohaterów.

Do wątku legionowego Nowakowski powróci jeszcze dwadzieścia lat później w swoim najpopularniejszym widowisku, *Gałązce rozmarnyru*, czyniąc z niego motyw scalający dla całej swej przedwojennej twórczości.

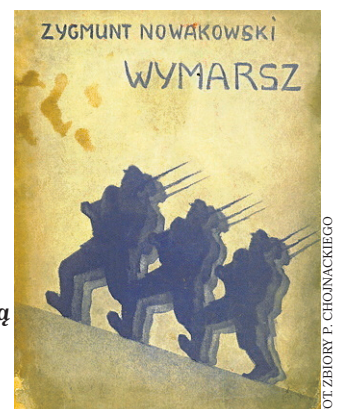
Wszystkie cytaty za:

Z. Nowakowski, *Wymarsz*, Kraków 1917.

Zachowano pisownię oryginału.

Agnieszka Gołaś w 2018 roku w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego obroniła pracę doktorską pt. *Twórczość Zygmunta Nowakowskiego w latach 1917–1939* (pod kierunkiem prof. dr hab. Doroty Heck).

**Okładka drugiego wydania, Kraków 1937. Wojciech Natanson komentował, iż „Wymarsz” był pierwszą polską, a jedną z pierwszych w Europie, powieścią o I wojnie, wyprzedzając zachodnich autorów, m.in. Ericha Marie Remarque’a**



# Jak to w teatrze kuplet o Cracovii śpiewano

A W KTÓRYM TEATRZE? NO, W KTÓRYMŻEBY, JEŚLI NIE W RODZONYM, KRAKOWSKIM! BO TO JUŻ JEST TAKI TEATR, ŻE JEGO AKTORZY POZA CRACOVIA ŚWIATA NIE WIDZĄ

Zygmunt Nowakowski

Przecież za mojej śp. dyrekcji układałem repertuar specjalnie pod kątem meczów Cracovii. Aktorzy urwaliby mi głowę, gdyby na niedzielną popołudniówkę poszła jakaś sztuka obsadna, taka, żeby przynajmniej połowa ensemble'u nie mogła wybrać się na mecz. Zresztą, czy to na aktorach teatr się kończy? A gdzie są inni? Zarówno maszyniści, jak elektrotechnicy, jak fryzjer, kostiumer czy rekwizytor itd. to wszystko wariaty skończone, jeśli idzie o Cracovię. [...]

Ale mam pisać o kuplecie. Otóż działo się to podczas „Dni Krakowa”, które dzięki wulkanicznemu temperamentowi mieszkańców, jak również skutkiem żaru, jaki płynął z wysokiego nieba, żywo przypominały ostatnie dni Pompei. W jedną z tropikalnych niedziel graliśmy *Krakowiaków i Górali*, Cracovia zaś toczyła zwycięski bój z Ruchem, 9-0!!!. Butni przyjechali mistrzowie i pono opowiadali na ucho, że tej biednej Cracovii pozwolą zrobić jednego Ehrentora. Niby z łaski... Aliści Bóg sprawiedliwy rozstrzygnął inaczej. Gołąbki, które miały ponieść na Śląsk wieść o zwycięstwie, „zostały gruchac” w klatkach, mistrzowie zaś już z początkiem drugiej połowy gry zaczęli prosić Cracovię „Verlaufujcie nam jedną bramkę!” A Cracovia nie verlaufowała ani jednej.

Nie wiadomo – pijani li trzeźwi byli ci majstrowie, dość że przerznięli. Do końca gry dosiedzieć nie mogłem, czekały mnie bowiem obowiązki w teatrze. O godz. 7.05 powiedziałem sobie, że czas najwyższy, aby udać się za kulisy. Było wtedy 3-0 dla nas. Kiwnąłem na kolegów i wstaliśmy. Na schodach dobiegł nas opętańczy wrzask „Jest! Jest!”. Czyli czwarty gol! To nas przykuło do miejsca.

Jakże można w takiej sytuacji iść do teatru? Raczej niech się teatr zawałi! Co nas obchodzi teatr w momencie, gdy Cracovia spuszcza Ruchowi takie lanie? Zostajemy wszyscy, tj. zarówno aktorzy, jak personel techniczny. Godz. 7.23...

Koło pół do ósmej odezwało się w nas sumienie. Wstajemy. Ale równocześnie odezwał się piekielny wrzask „Jest! Jest!”. Czyli piąta brama... Zostać – nie zostać?! Oto to jest pytanie! Stoczywszy zacięty bój z wyżej wspomnianym sumieniem, ściągnąłem cały teatr z trybun prawie przemocą. Siedzimy już



30-lecie Cracovii – akademia w Starym Teatrze. Przemawia Zygmunt Nowakowski. Siedzą od lewej – wiceprezes klubu Henryk Czapnicki, trzeci – redaktor naczelny *Koncernu „Ilustrowanego Kuryera Codziennego”* Marian Dąbrowski

## Konieczne wyjaśnienia:

...graliśmy „*Krakowiaków i Górali*” – przedstawienie w reżyserii Zygmunta Nowakowskiego cieszyło się ogromnym powodzeniem i było wznawiane w latach 1930., kiedy Nowakowski nie pełnił już funkcji dyrektora Teatru im. J. Słowackiego.

...Cracovia zaś toczyła zwycięski bój z Ruchem – w roku 1936 piłkarze Cracovii występowali w tzw. A-klasie (drugi poziom rozgrywek, rodzaj odpowiednika dzisiejszej I ligi). Ruch przeżywał swój złoty okres, zdobywając mistrzostwo Polski w latach 1933, 1934, 1935, 1936 i 1938. Dodajmy, że wyrwa w tej passie – rok 1937 – to mistrzostwo Cracovii.

...pozwolą zrobić jednego Ehrentora – Ehrentor – (niem.) bramka honorowa.

...„Verlaufujcie nam jedną bramkę!” – Verlaufować od (niem.) Verlauf – potoczne spolszczenie „przepuścić”.

...dość że przerznięli – ówczesnym dziennikarzom sportowym nie mogło pomieścić się w głowie, że mistrz Polski przegrywa z „drugoligowym” zespołem i to 0:9, stąd wymyślili „aferę”, bo ponoć ktoś widział ruchowców pijących przed meczem.

...udałem się na zasłużony spoczynek do Grandu – autor relacji należał do stałych bywalców lokalu gastronomicznego w hotelu Grand i członkiem zawiązanego tam Okrągłego Stołu – prestiżowego kręgu intelektualistów, artystów oraz polityków.

...przefasonować kuplet na dziewięć bramek – gole dla Cracovii zdobyli: Stępień – pięć, Korbas, Malczyk, Zębaczyński, Góra – po jednej.

...dziewięciobramkowe epinikia – epinikion to w starożytnej Grecji pieśń wykonywana podczas uroczystości dla uczczenia zwycięstwa.

...Greka Pindara – urodzony między 522 a 518 p.n.e. w Kynoskefalaj pod Tebami, zmarły między 443 a 438 p.n.e. w Argos – twórca liryki chóralnej (oda), znany głównie z utworów sławiących zwycięzców igrzysk w Olimpi.

w taksówkach. Nowy, radosny krzyk „Jest! Jest!”. Szósty gol... Część zespołu oświadcza bezapelacyjnie, że do teatru nie idzie, że woli karę, dymisję nawet, ale meczu w takim momencie nie porzuci. Jest im wszystko jedno! Na szczęście, znaleźli się ludzie rozważniejsi i oni właśnie zdecydowali, że można zostać do 7.45, ponieważ teatr rozpoczyna się „dopiero” za kwadrans. Wreszcie punkt ósma zebrałem maruderów i pognaliśmy do teatru, wpadając w jego progę o godz. 8.10, czyli zaledwie z dziesięciominutowym opóźnieniem. Publiczność czekała cierpliwie.

6-0! Taki triumf! Trzeba napisać jakiś kuplet na kolanie przygodnej statystki i obwieścić ze sceny to zwycięstwo. W ten sposób powstał mały klejnot poezji polskiej, w postaci zgrabnego ośmiowersza, który zaśpiewać miał Miechodmucha w samym finale *Krakowiaków*. Oto ta perełka wersyfikacji:

Tak, ja jestem Miechodmucha,  
Wypić mam chęć szczerą!  
Dzisiaj Cracovia grała z Ruchem...  
Wynik? Sześć na zero!  
Bo w Cracovii taka dusza,

Taki upór, siła,  
Że choć umrze, to się rusza,  
Z Ligi będzie kpiała!

Aktor (Fabisiak) przeczytał kuplecik i nauczył się go błyskawicznie. W tej chwili jednak przyszła wiadomość, że wynik brzmi „7-0”! Pisałem widocznie ten kuplet w stanie jakiegoś natchnienia, ponieważ był on z góry obliczony na podwyższenie wyniku. Siedm podług dawnej pisowni jest wyrazem jednozłogowym, czyli, że wstawia się poprostu do czwartego wiersza „siedm” zamiast „sześć” i wiersz jest w porządku.

– A co będzie – pyta przewidujący aktor – jeśli dostaniemy wiadomość, że pod koniec przybyła jedna bramka?

– Przede wszystkim – odpowiadam – jest to niemożliwe, pozatem zaś ułożyłem wierszyk w ten sposób, że zmieści się jeszcze jedna bramka. Ośm traktować można także jako wyraz jednozłogowy.

– Dobrze, dyrektorze, ale gdyby – powiadam g d y b y – tych bramek było np. dziewięć albo zgoła dziesięć? Co wtedy? Są to cyfry dwuzłogowe i trzeba kuplet przerobić!

– Na zapas pisać nie będę! Nie jestem rzemieślnikiem tylko poetą. Gdyby zaś szło istotnie do dziewięciu, proszę do mnie zatelefonować tam, gdzie zawsze!

To powiedziałwszy, udałem się na zasłużony spoczynek do Grandu. Ledwie dziesięć wychyliłem puhar na cześć Cracovii, a tu wzywają mnie do telefonu. Oczywiście, kolega Fabisiak dzwoni, pytając, jak przefasonować kuplet na dziewięć bramek. [...]

Zaiste, Drodzy Panowie z Cracovii, pragnąłbym tylko takie dziewięciobramkowe epinikia wypisywać na cześć najdroższego klubu, którego jestem kaznodzieją, kapelanem i – jak ostatnie wypadki wykazują – przysięgłym poetą. Może kiedyś, za lat czterdzieści czy pięćdziesiąt, a więc po najdłuższym życiu spotka mnie ten zaszczyt, jaki był udziałem największego poety sportu, Greka Pindara: kości jego pochowano na boisku sportowym. Kto wie, czy i ja nie spocznę w cichej mogiłce na polu karnym Cracovii... I dziś Wam już powiadam, że duch mój wstanie, aby zasłaniać Waszą bramkę przed ciosami przeciwników...

„Klub sportowy Cracovia. Miesięczny biuletyn sportowy” nr 1, 15 września 1936.  
Zachowano pisownię oryginału.

# Na tropach Zygmunta Nowakowskiego

– NA ZWIERZYŃCU MIESZKAŁ NIE TYLKO W DZIECIŃSTWIE, ALE TAKŻE W LATACH NAJWIĘKSZEJ SŁAWY – MÓWI KRZYSZTOF JAKUBOWSKI

Rozmawiał: „Rubikon”

– Miarą zapomnienia postaci Zygmunta Nowakowskiego jest fakt, że mamy kłopoty z odtworzeniem topografii miejsc z nim związanych. Nie myślimy oczywiście o Teatrze im. Juliusza Słowackiego, Pałacu Prasy czy stadionie Cracovii, ale już wokół ustalenia adresu domu, w którym przyszedł na świat, zapanowało pewne zamieszanie...

– W pierwszym Spacerowniku napisałem w 2010 roku, że urodził się w Dworcu Łowczego przy ul. Kościuszki. Z jego własnych wspomnień zawartych w antologii *Kraj lat dziecińczych* (Kraków w miniaturze, Londyn 1942) wyraźnie jednak wynika, że dworek ów pamięta tylko jako pierwsze miejsce zamieszkania z dzieciństwa. „Więc urodziłem się w domu przy ul. Smoleńskiej 24, ale tę kamienicę pamiętam z czasów, gdy wprowadziliśmy się do niej ponownie, w kilka lat później” – pisze.

– Rodzina Tempków często się przeprowadzała: Straszewskiego, Wolska, Rynek Kleparski, Basztowa, Pędzichów i wiele innych miejsc. Najmocniej jednak czuł się Nowakowski powiązany ze Zwierzyńcem – „Bom krakowiak! Z Półwsia Zwierzynieckiego!” – wołał w *Wolnej Europie* w „Liście do Krakowa” w roku 1953.

– Na Zwierzyńcu mieszkał nie tylko w dzieciństwie, ale także w latach największej sławy i popularności. Jego adres odnaleziony w książce telefonicznej z 1939 roku to dom na rogu alei Krasieńskiego i Dunin-Wąsowicza.

– Jednak w artykule „Wiedza radosna” w londyńskich „Wiadomościach” w 1950 roku wzmiankuje nostalgicznie o swojej „Itace, ul. Pększyca-Grudzińskiego 8”. Tu dotykamy sprawy zagadkowej – gdzie stała willa „Pod Rozmarynem”, kupiona za honoraria autorskie uzyskane za przebojową „Gałązkę rozmarynu”? Niektórzy badacze krajowi – Stanisław Nicieja czy Rafał Habielki – pisali, że przy ul. Słonecznej...

– Czyli dzisiejszej Bolesława Prusa. To jakaś legenda. Wizerunek domu zachowany w archiwum „Ikaca”, podpisany „Willa «Pod Rozmarynem»” nie pasuje do żadnego z budynków przy tej ulicy, nawet biorąc poprawkę na barbarzyńskie przeróbki, jakim uległa nowoczesna, modernistyczna architektura willowego fragmentu dzielnicy.

– Być może powielana plotka o ul. Słonecznej została rozpropagowana przez Jana Bielatowicza w pośmiertnym memuarze pt. „Odłożona słuchawka”, przedrukowanym w 1970 roku w zbiorze „Literatura na emigracji”? Przy całej życzliwości tego silnie zwią-

zanego z Krakowem autora znalazły się tam i inne bałamutne informacje... Również spacerowaliśmy po Prusa, usiłując dopasować zdjęcie, do któregoś z domów. Poszukiwania na Pększyca-Grudzińskiego też nie dały efektu. Pod ósemką stoi coś bezstylowego, a nie zgrabny, funkcjonalistyczny dom...

– Bo przed wojną Pększyca-Grudzińskiego znajdowała się na Cichym Kąciku. Zmieniono jej nazwę, wraz z innymi krakowskimi ulicami w ramach wielkiej akcji około 1950 roku. Dzisiaj to ul. Ignacego Domeyki. Stoją tam domy, budowane w latach 1936–1937. Patrząc na zdjęcie, wchodzi w grę numery 4, 6 i 8. Numer 10 jest inny. Numery 1 i 2, flankujące ul. Domeyki, są również utrzymane w innej manierze – projektował je Adolf Szyszko-Bohusz, to tzw. wille dyrektorskie. Pod numerem 10 natomiast mieszkał m.in. nieco zapomniany prof. Konstanty Grzybowski i jego sławniejszy zięć Maciej Słomczyński.

Żadna pamięć o Nowakowskim jednak tam nie przetrwała. Czyżby zdjęcie zostało mylnie podpisane? Jeśli tam w ogóle mieszkał, to przed samą wojną, może od jesieni 1938, skoro we wspomnianej książce telefonicznej występuje inny adres.

– Jesteśmy jednak w posiadaniu relacji naoczego świadka. Pan Zygmunt Tempka

– bratanek Nowakowskiego – opowiadał nam w 2013 roku, że mieszkał na Pększyca-Grudzińskiego 8, na Cichym Kąciku, u wujka w willi „Pod Rozmarynem”, w ostatnim tygodniu sierpnia 1939. Tam zastał ich wybuch wojny.

– Skoro tak, to pobudza mnie ta informacja do dalszego śledztwa! Ale nie możemy dokonać innego poważnego zaniechania. Myślę o pominięciu autora koncepcji urbanistycznej osiedla (dla wyższych urzędników Komunalnej Kasy Oszczędności) i zarazem autora projektów pozostałych budynków (tylko z lat 1936–1937!), Waclawa – nomen omen – Nowakowskiego. Był to znany i znakomity architekt, o kilka lat starszy od pisarza. Reasumując: w 1939 roku Zygmunt Nowakowski zamieszkał w willi projektu Nowakowskiego tyle, że Waclawa...

Krzysztof Jakubowski, ur. 1957 w Krakowie, publicysta, działacz samorządowy, miłośnik i popularyzator historii miasta. Współautor m.in. *Encyklopedii Krakowa* oraz *Spacerownika krakowskiego*. Opublikował także: *Kraków na starych widokówkach* (dwie części – 2011 i 2015), *Kawa i ciastko o każdej porze. Historia krakowskich kawiarni i cukierni* (2012) oraz *Kraków pod ciemną gwiazdą* (2016).

## „Samo słowo «Polska» jest jak łyk tęgiego wina...”

„[...] Obdarto ją ze wszystkiego, okradziono, obrabowano ją tak, że są chwile, gdy Polska, gdy polskość, więc przynależność do Polski, wydaje się być tylko pewnym wzruszeniem, pewnym napięciem woli i uczucia, niczym więcej. Polskość zdaje się wyrażać tylko w biciu serca. [...] Serce bije, wali, rozsada ściany klatki piersiowej, sięga pod gardło. Samo słowo «Polska» jest jak łyk tęgiego wina, które wzmacnia i jednocześnie zamracza, powiedzmy – upija. Lecz zarazem jest to jakby *lucidum intervallum* [jasna chwila wśród mroku, chwila przytomności u chorych umysłowo – przyp. red.], które pozwala nam widzieć Polskę z ogromnej perspektywy na dystans wielu tysięcy mil i tysiąca lat.

Polska w tym widzeniu na dystans, Polska w tym śnie, jest spreparowana jakby anatomicznie, odarta z ciała, z mięśni, z nerwów, z tkanki wszelakiej. Jest już tylko znakiem, hasłem, czy zaklęciem, jest przede wszystkim stanem uczuciowym, jest bezinteresowną a straszliwie bolesną igraszką naszej myśli. Jest już tylko myślą. [...]”

Z. Nowakowski, „A to Polska właśnie”, „Wiadomości” nr 1,

Londyn, 7 kwietnia 1946

130. rocznica urodzin  
Zygmunta  
Nowakowskiego

„Samo słowo Polska jest jak łyk tęgiego wina”



Aktor, pisarz, emigrant niezłomny,  
człowiek renesansu XX wieku.

Poczta Polska S.A., nr 01/Warszawa I 2021, nakład 600 szt.,  
zdjęcie: Narodowe Archiwum Cyfrowe, prog. W. Kawalek, T. Dłubisz, P. Chojnacki

Unikalna całość filatelistyczna! Wspólna inicjatywa Poczty Polskiej i Instytutu Pamięci Narodowej. Niestety, zaraza pokrzyżowała plany zorganizowania większych obchodów 130. rocznicy urodzin bohatera niniejszego dodatku. Okolicznościowa karta pocztowa, znaczek i datownik pozostaną jednak tego dnia piękną pamiątką. Kartka jest dostępna w Sklepach Filatelistycznych UP Warszawa 1 (ul. Świętokrzyska 31/33) oraz w UP Kraków 1 (ul. Westerplatte 20). Nakład ograniczony!



Zygmunt Nowakowski  
Kraków 1891 – Londyn 1963